

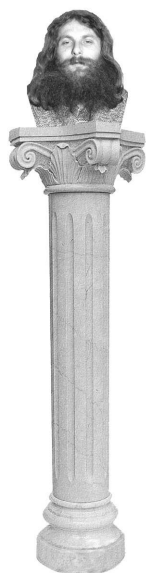
# Żywoty Meżów pomarańczowych

WALDEMAR „MAJOR” FYDRYCH



WALDEMAR MAJOR FYDRYCH

ŻYWOTY MĘŻÓW  
POMARAŃCZOWYCH



WARSZAWA 2010

REDAKCJA I KOREKTA  
KONCEPCJA GRAFICZNA I SKŁAD  
Agnieszka Couderq

WYDAWCA



Fundacja  
Pomarańczowa Alternatywa  
[www.pomaranczowa-alternatywa.org](http://www.pomaranczowa-alternatywa.org)

DRUK  
Drukarnia Efekt  
Warszawa, (22) 618 57 07

© Copyright Waldemar Major Fydrych

Wydanie II  
ISBN 978-83-926511-8-5

Książka została wydana dzięki dofinansowaniu ze środków  
Narodowego Centrum Kultury



**NARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY**

w ramach programu „Solidarność”



30th anniversary of the creation of **SOLIDARITY**

## SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA		7
WSTĘP OD AUTORA		9
ROZDZIAŁ I	<i>MAJOR WALDEMAR FYDRYCH</i>	11
ROZDZIAŁ II	<i>PORUCZNIK ZENON ZEGARSKI</i>	193
ROZDZIAŁ III	<i>ROBERT JEZIERSKI</i>	207
ROZDZIAŁ IV	<i>ANDRZEJ DZIEWIT</i>	229
ROZDZIAŁ V	<i>ROTMISTRZ WIESŁAW CUPAŁA</i>	249
ROZDZIAŁ VI	<i>PORUCZNIK PIOTR "PABLO" ADAMCIO</i>	265
ROZDZIAŁ VII	<i>JÓZEF PINIOR</i>	273
ROZDZIAŁ VIII	<i>KRZYSZTOF SKIBA</i>	285
ZAKOŃCZENIE		307



## PRZEDMOWA

W lecie 1985 roku jako studentka uczęszczałam przez miesiąc na Uniwersytet w Leningradzie. W owym czasie szara powłoka Breżniewizmu nadal pokrywała to miasto. My - cudzoziemcy - mieszkaliśmy w specjalnych akademikach, oddzieleni od radzieckich obywateli. Byliśmy ograniczani w tym, dokąd mogliśmy podróżować i co mogliśmy robić. Nasze telefony były na podsłuchu, a nasze pokoje regularnie podlegały rewizji. Na ulicach ludzie bali się z nami rozmawiać. Pewnego razu, milicjant zabrał mi aparat fotograficzny.

Wiosną 1987 roku pojechałam do Polski.

Od momentu ogłoszenia tu sześć lat wcześniej stanu wojennego, kraj więziony był za żelazną kurtyną tak pewnie jak Leningrad. Dla osoby z zewnątrz systemy polityczne w Polsce i w Związku Radzieckim wyglądały identycznie. Spodziewałam się, że zobaczę tu takie same szare ulice, zamknięte twarze, lęk i ciszę, jakie widziałam w Związku Radzieckim.

Zamiast nich zastałam Pomarańczową Alternatywę.

Zanim będę kontynuować, pozwolę sobie przypomnieć czytelnikom o tych historycznych chwilach: był to szczyt tzw. drugiej Zimnej Wojny, kiedy Reagan mówił nadal o Gwiezdnym Wojnach, a „glasnost” jeszcze naprawdę się nie zaczęła. Waszyngton i Moskwa nadal utrzymywały główne nuklearne namierzone na siebie nawzajem. Więzienia sowieckie były pełne dysydentów.

Z tych wszystkich względów, my na Zachodzie nadal postrzegaliśmy komunizm

jako coś przerażającego. Polacy we Wrocławiu jednak nie myśleli, że komunizm jest przerażający. Uważali, że jest śmieszny.

To dlatego liderzy Pomarańczowej Alternatywy – jeśli słowo „liderzy” jest właściwym słowem dla czegoś tak amorficznego – nie zachowywali się jak inni dysydenci. Zamiast skrywać się za zamkniętymi drzwiami, organizowali happeningi na ulicy. Zamiast przeklinać komunizm, traktowali go jak ironiczne dzieło sztuki. Zamiast unikać milicji, spędzali cały swój czas spiskując, jak doprowadzić ją do leż.

Mój ulubiony przykład: w rocznicę Rewolucji Październikowej, „Pomarańczowi” wymachiwali czerwonymi flagami i uroczyście śpiewali pieśni stalinowskie. Niektórzy z nich przebrani byli za Lenina. Był to genialny kawałek ulicznego teatru: zarówno uczestnicy jak i obserwująca ich publiczność, wszyscy wiedzieli, że jest to parodia. Ale cóż miała zrobić władza? Aresztować uczestników za to, że traktują Bolszewików zbyt poważnie?

Innym razem rozdawali darmowy papier toaletowy – wówczas niedostępny i bardzo poszukiwany towar; czyniąc to, prawie doprowadzili do rozruchów. Ale znowuż, jak miała zachować się milicja? Skonfiskować papier?

Pomarańczowa Alternatywa podkopała fundamenty komunistycznej ideologii nie walcząc z nią, lecz śmiejąc się z niej. Młodzi ludzie, którzy przybywali na happeningi, prawdopodobnie zaszkośli reżimowi kpina bardziej niż uczyniła by to cała dekada rozruchów. Udowodnili, że król jest nagi, że reżim jest intelektualnym bankrutem.

Zrobili to przy użyciu dobrego humoru. Pomarańczowa Alternatywa, proponując świetną zabawę, była w stanie poruszyć młodych ludzi, rozbawić ich, a następnie włączyć ich w swe działania w sposób, w jaki nikt inny nie mógłby tego zrobić. Major Fydrych i jego legiony krasnoludków przekonali ich, że sytuacja jest zła, ale nie jest poważna.

Zaledwie dwa lata później komunizm całkowicie się rozpadł. Świat był zdziwiony tempem jego upadku. Jednak fakt ten nie powinien zaskoczyć nawet odrobinę nikogo, kto kiedykolwiek zobaczył, usłyszał lub doświadczył Pomarańczowej Alternatywy w jej akcjach.

Anne Applebaum  
Washington Post

## WSTĘP OD AUTORA “ŻYWOTY MĘŻÓW POMARAŃCZOWYCH”

Jest baśń o śpiących rycerzach mieszkających we wnętrzu Wielkiej Góry. Ci dzielni wojownicy, według przekazów źródłowych, zostaną obudzeni, kiedy pojawi się niebezpieczeństwo.

Czyż historia sławnego porucznika Zegarskiego nie zasługuje na miano biografii przebudzonego rycerza? Wytlumaczenie mocy, która może tu inspirować każdego pisarza, leży w tym samym źródle, z którego czerpał natchnienie twórca “Małego Księcia”.

Jak wytłumaczyć tę siłę, która towarzyszy Mężom Pomarańczowym? Magiczna energia Aleksandra Żebrowskiego, który stojąc na dachu wozu milicyjnego doprowadził do ekstazy dziesięć tysięcy ludzi. Mężczyźni pragnęli dzięki niemu kochać, a kobiety inspirować miłość. Wydarzenie to rozegrało się na oczach nas wszystkich bez użycia środków chemicznych. Nie towarzyszyły temu żadne modły religijne.

“Żywoty Mężów Pomarańczowych” są utworem wybiegającym poza fikcję, są historią ukazującą miłość człowieka do wolności. Jak każdy utwór tego typu posiadają też warstwę archeologiczną, która odsłonięta, ujawnia nam genezę rozebrania fundamentów “muru berlińskiego”. Ta pasjonująca historia powstała zwyczajnie. W przeciętym kanałami Odry mieście spotkali się zwykli ludzie. Stworzyli oni historię.

Kilka lat później mieszkając w Paryżu na Avenue Foch, mając za oknem Łuk Triumfalny, często zastanawiałem się nad tymi wydarzeniami. Nicole Gourgaud napisała o nich wysoce cenioną pracę pt. “De l’agit – prop au happening: Alternative Orange” (Université Lumière II Lyon).

Wiadomo, że w pracy naukowej nie można się rozpisywać o krasnoludkach. Czasy “Pomarańczowej Alternatywy” to epoka żywej poezji, to złoty okres ruchów artystycznych.

W późniejszych latach wiele osób usiłowało to naśladować. Nikt z nich nie sięgnął do poziomu tego, co było, bo któż może dorównać takim Rycerzom Pomarańczowym jak Jacek Kudłaty czy Andrzej Kielar, którzy zorganizowali strajk w budce telefonicznej. Sparaliżowali policję, w dobie przedinternetowej uruchomili ogólnoswiatowe agencje. Dzisiaj, gdyby ktokolwiek chciał ich naśladować, musiałby się urodzić dwa lub więcej razy.

Wspominając o jednych bohaterach nie zapomniałem o innych, o których prędzej czy później napiszę. Nie zaprezentowałem też historii Dam Pomarańczowych. Niestety, nie posiadam wystarczających kwalifikacji w tej materii. Gdybym o nich, tych pięknych markietankach pisał, musiałbym stworzyć kolejną “Baśń Tysiąca i Jednej Nocy”.

Mam jednak nadzieję, że praca, którą włożyłem w tę książkę, będzie mogła służyć kolejnym pokoleniom szukającym wyzwolenia.

Za uwagę i cierpliwość  
Serdecznie Dziękuję.

Autor



Plakat wyborczy Majora Waldemara Fydrycha  
z kampanii na senatora w wyborach do Sejmu 1989 roku

## ROZDZIAŁ I MAJOR WALDEMAR FYDRYCH

Major Waldemar Fydrych przyszedł na świat kilka tygodni po odejściu marszałka Stalina\*. Będąc wielkim konspiratorem, potrafił cierpliwie czekać na właściwy moment swego wyjścia z ukrycia. Były to czasy wielkiego przełomu. W chwili jego urodzenia na niebie pojawiły się ogniste znaki. Szalała przeraźliwa burza. Dął ogromny wiatr. W smugach deszczu mieniły się pomarańczowe języki słońca. Dziwne zachowanie przyrody interpretowano wtedy politycznie. Przepuszczano, że Jutrzenka zabiera duszę Generalissimusa\*\* do niebios, do krajiny gdzie rozbrzmiewają wiecznie strofy Międzynarodówki. Nikomu do głowy nie przychodziło, że przyczyną tylu niesamowitych zjawisk były Mars i Wenus - planety, pod wpływami których znajdował się Waldemar Fydrych. Nie było astrologów, którzy mogliby postawić właściwy horoskop. Gdyby ktokolwiek

---

\* STALIN - wielki dyktator, rządził Rosją Radziecką i był odpowiedzialny za śmierć milionów istnień.

\*\* GENERALISSIMUS - tytuł Stalina.

przewidywał, że nasz bohater zostanie opozycjonistą, tego typu układ gwiazdny wywoływałby zgrozę.

Początki jego kariery zapowiadały się spokojnie. W wieku trzech lat, stojąc przed sąsiadami i rodziną, deklamował poezję. Mając cztery lata, ujawnił kolejne talenta umysłowe. Wtedy pojawiły się oznaki, że zostanie geniuszem. Zauważono to w chwili, kiedy po raz pierwszy zaczął twierdzić, że zostanie księdzem.

– Biskupem nie ma sensu – machał ręką zdesperowany sąsiad.

– Najlepiej na wsi – przytakiwało otoczenie, komentując, jak dobrze jedzą i żyją księża w wiejskich parafiach.

– Oni dobrze jedzą, mają srebrne widelce – wtórowała żona sąsiada.

– Musisz znaleźć sobie gospodynię – dodawano.

– Tak, ksiądz musi mieć gospodynię – uświadamiano.

– Kto zostanie twoją gospodynią?

– Pani.

– Gospodyni musi być młoda – protestowała sąsiadka.

Obserwatorzy przypuszczali, że wyrośnie z niego geniusz. Rozwój jednak został przyhamowany. Przyczyną było pobieranie nauki w szkole podstawowej.

Już na samym początku podstawówki, nauczyciele szybko zorientowali się z kim mają do czynienia.

Na lekcjach Waldemar Fydrych był obserwowany, w domu ojciec nie spuszczał go z oczu. W końcu system oświaty i ojciec zwyciężyli. Waldemar przestał pisać lewą ręką, stał się praworęczny.

Zmiana ręki z lewej na prawą ukształtowała jego mózg inaczej. Pomieszła funkcję półkul. Waldemar Fydrych zaczął się jąkać. Z czasem jękanie ustało, ale mózg nie pracował tak sprawnie jak wcześniej.

– Waldek nie jest tak mądry jak kiedyś – wdychano i wspomniano, jak kiedyś recytował wiersze i chciał być księdzem.

– Tak to prawda, był piękny jak serafin.

Wprawdzie u schyłku szkoły podstawowej został ministrantem u ojców Michaelitów, wtedy pojawiła się nadzieja, że odzyska utracone moce. Ale były to pozory. W szkole średniej ujawniły się pierwsze oznaki odbiegania od normy.

W. Fydrych żył w kraju, w którym kładziono nacisk na wszelką legalność i lojalność wobec rządu. Nawet nie zabraniano konspiracji, ponieważ ona nie istniała. W tym kontekście należy rozpatrywać jego dewiacje. W szkole założył tajną organizację o nazwie “Związek Bachusa”. Waldemar Fydrych pragnął zostać kapłanem kultu tego bóstwa. Wprawdzie w Polsce większość społeczeństwa uprawiała coś w rodzaju kultu Bachusa, ale nikomu do głowy nie przychodziłoby traktować tego jako praktyki religijnej.

Wszystko wskazywało, że już na zawsze pożegna się z genialnością. Nie zostanie

księdzem, stoczy się w dół, być może upadnie nisko, tak, że przyjdzie mu być artystą lub politykiem – czyli kimś podejrzanym, kogo ludzie będą wskazywać palcami.

Działalność Majora w szkole średniej na początku miała charakter typowo konspiracyjny. Głównie spiskowano przeciwko dyrektorowi. Członkowie Związku Bachusa podrabiali zwolnienia lekarskie, dysponowali pieczętką akuszerki. Fałszerstwo wprawdzie zostało wykryte, ale wychowawca załatwił to polubownie.

Na zebraniach w piwnicy szkolnej konspiratorzy analizowali filmy zagraniczne. Wydawało się im, że gdzie indziej jest lepiej. Pragnęli wyzwolić się spod kontroli rodziców.

Z czasem Waldemar Fydrych uległ jednej z bardziej niebezpiecznych skłonności. Jego mózg został owładnięty przez ideę wolności. Eksperymentował.

W poszukiwaniu mocnych wrażeń próbował skoków spadochronowych, żeglarstwa, obserwował też ekshibicjonistów. Żadna z tych prób nie dawała poczucia osiągnięcia wolności.

W końcu członkowie „Związku Bachusa” mieli niebywałe szczęście. Poznali księdza Tadeusza Rydzyka\* (przyszłego dyrektora Radia Maryja). Dzisiaj jest trudno ustalić, kto mógł ukształtować Waldemara. Lądowanie Amerykanów na Księżycu, zwolnienia akuszerki, skoki spadochronowe, czy ksiądz Rydzyk? (Może Ksiądz).

Prawdopodobnie uwagi ojca Rydzyka były najbardziej sugestywne. Duchowny przekonał młodych ludzi, że system jest niebezpieczny. On nie boi się rządu, który jest odpowiedzialny za położenie uczniów w szkole. Waldemar Fydrych zaczął działać. Przestał być konspiratorem. Defekty mózgu zaczęły być widoczne. Jego wariactwo było trudne do ukrycia.

Technikum, do którego uczęszczał, było swoistym obozem wojskowym. Uczniowie zobowiązani byli zakładać zielone berety, na których widniały blaszane znaczki, golić się i strzyc. Na rękawach nosili małe tarcze ze znaczkiem szkoły.

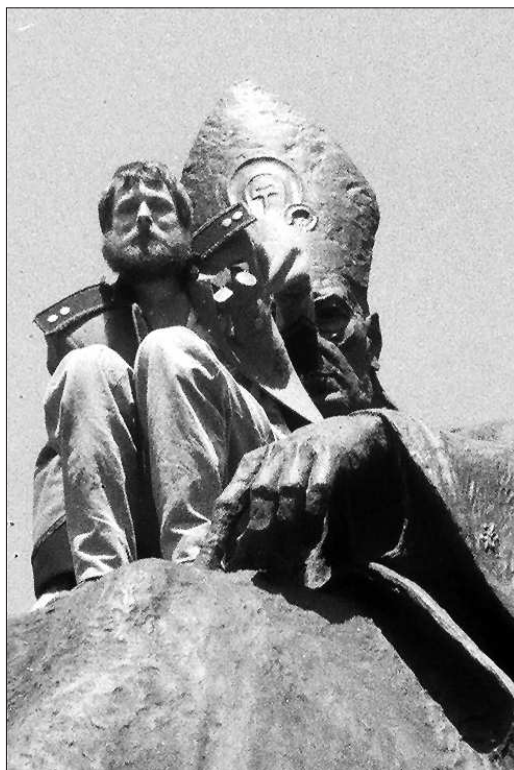
Major postanowił walczyć z dyrektorem i systemem. Plan akcji był prosty. Skoro nauczyciele sprawdzali długość włosów, należało się ogolić na łyso. „Związek Bachusa” zakładał, że masowe golenie włosów i rewolucja łysych przekształci szkołę, że w końcu system oświaty upadnie.

Major ogolił się na łyso w sobotę, a w niedzielę odbyło się zebranie Związku. Wszyscy członkowie udzielili mu poparcia. Przypuszczano, że wydarzy się coś ważnego - może dojdzie do inwazji Chińczyków lub desantu produkowanej przez Amerykanów Coca Coli.

W poniedziałek Fydrych ubrany w kapelusz, ciemne okulary i krawat, niosąc

---

\* KSIĄDZ RYDZYK - jeden z największych i najbardziej kontrowersyjnych księży, doskonały organizator. Obecnie dyrektor katolickiego ogólnopolskiego radia „Maryja”.



Major wtulony w Prymasa Wyszyńskiego.  
Warszawa 1990. Fot. Tomasz Wójcik

elegancki nesesor sunął w stronę szkoły. W drzwiach stali dwaj profesorowie pilnujący czy uczniowie mają berety, znaczki, tarcze, czy są ogoleni i ostrzyżeni. Istna toaleta. Nie wiedział, czy się uda.

Zdjął kapelusz, złożył profesorski ukłon. Tamci mu odpowiedzieli z szacunkiem, wszedł do gmachu. Uczniowie oglądali jego ciemne okulary. Pojawił się w klasie w nowej roli. Nie był pewny. Czy profesorowie traktują go jako inspektora, czy udają. Mimo początkowych sukcesów rewolucja łysych dotyczyła jedynie W. Fydrycha. Pozostali spiskowcy nie zgolili głów. Opamiętali się.

– Nie udało ci się – komentował wydarzenie Dyrektor – masz pecha.

– Tak, szkoła pana się boi, na razie nie mam żadnej szansy.

Reszta klasy obserwowała dyskusję z lękiem, przypuszczano, że dyrektor wybuchnie, wyrzuci go z lekcji, zrobi klasówkę. Dyrektor zdawał się być spokojny.

– Szkoły nie da się tak łatwo obalić – przechadzał się między stolikami, nie zwracając uwagi na ekscentryczne gesty i strój Fydrycha.

– Co by pan zrobił, jeżeli wszyscy by mnie naśladowali?

– Nie nadajesz się jako top model.

Major był podniecony. Widział, że jego rywal ma przewagę. Ten podszedł do biurka, klasa była przestraszona. Wziął kij do wskazywania tablicy, zaległa grobowa cisza. Miał kamienną twarz. Nikt nie wiedział, co się wydarzy.

Klasa oczekiwała ze strachem. Dyrektor mógł wyprowadzić całą klasę na szkolny stadion i tam urządzić musztrę. Wszystko było możliwe. Ale on stał przy biurku i hipnotyzował klasę. Uczniowie spuścili wzrok.

Major patrzył na sufit, kontestował w ten sposób hipnotyczne spojrzenia Dyrektora. Udawał, że obserwuje muchy, był przygotowany na atak.

Dyrektor okazał się znakomitym taktikiem, wiedział jak zagrać. Pochylił się i oglądał wystające z szuflady gwoździe. Major został dotknięty. Nie mógł tego znieść. Dyrektor sprawiał wrażenie osoby zainteresowanej bardziej biurkiem niż nim. Półkule Fydrycha przestały ze sobą współpracować harmonijnie. Chciał coś jeszcze powiedzieć, zaakcentować swoją obecność, mieć ostatnie zdanie, zaczął bełkotać o “lepszym jutrze”. Dyrektor skupiał uwagę na nodze od stołu, nie zwracał uwagi na wygląd naszego bohatera, lecz spontanicznie nawiązywał kontakt z jedną z nie skoordynowanych półkul mózgowych Fydrycha. Miał wpływ na jedną półkulę a ksiądz Rydzyk na drugą. Dyrektor był tutaj antytezą a ksiądz Rydzyk jako opozycjonista tezą. W rzeczywistości społecznej było zaś na odwrót. Tak czy inaczej z czasem musiało dochodzić do jakichś syntez i eksplozji intelektualnych. Tak można wytłumaczyć występujący zakres dewiacji u Fydrycha, który w sytuacjach trudnych nie dawał za wygraną, działał, próbował wyrazić swoje istnienie. Dryfował jako dewiant od wydarzenia do wydarzenia. Długo nie trzeba było czekać.

Zbliżał się dzień 1 Maja – Święto Pracy, które w Polsce Ludowej było obchodzone hucznie i uroczyście przez państwo. Organizowano pochody, niesiono portrety przywódców.

W marszach uczestniczyli niemal wszyscy uczniowie i pracownicy państwowych zakładów. Oficjalnie obecność była nieobowiązkowa, lecz w rzeczywistości wszędzie kładziono nacisk na obecność.

– Nie pójde na pochód – rzekł na lekcji języka polskiego Fydrych.

Nauczycielka udała, że nie słyszy i kontynuowała lekcję. Kolejni nauczyciele jednak reagowali.

– Zwariowałeś! – rzekł wychowawca klasy – Możesz nie iść, ale nie afiszuj się – skończył.